Cena pojedyńczego Nr. 50 gr.

Rok VIII. VII Radom, Kwiecień 1931 r. Nr. 2.

FILARETA

MIESIĘCZNIK K. M. „FILARECJA" GIMN. PAŃSTW. IM. J. KOCHANOWSKIEGO w RADOMIU.

DLA CIEBIE POLSKO i DLA TWOJEJ CHWAŁY!

W 100-TNĄ ROCZNICĘ POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

Nietylko wielkie czyny, nietylko namiętne mowy, czy pamiętniki, nietylko prace historyczne, patrzące na dzieło listopadowe przez pryzmat rezultatu, ale i drobne co do ogólnego znaczenia czyny zapomniane, bezimienne, mówią nam o atmosferze i intensywności powstania.

Jakiś Obywatel z Wołynia wyjeżdżającemu do szeregów polskich synowi dał ostatnie błogosławieństwo, oraz kulę, oświadczając: „Jest to kula, którą nieprzyjaciele wolności wypuścili do wolnych Polaków, utkwiła ona w mojem ciele pod Szczekocinami, a wydobytą zachowałem dotąd i teraz daję ci takową, abyś oddał, skąd na ojca wypuszczona została". Syn oświadczył, iż oprócz tej kuli jeżeli dziesięć innych nie puści tak, aby celu nie chybiły, nie ulży sobie ciężaru, jaki serce jego przyciska. Naszej i swojej własnej wolności".

Kurjer Polski Nr. 387. Wtorek 11 stycznia 1831 r.

Drobna notatka rzuca snop światła na psychikę społeczeństwa, pamiętającego wolność (ojciec) i tem intensywniej reagującego na obecną niewolę. Tę kulę pewno nie pierwszy raz ojciec pokazywał synowi; w licznych opowiadaniach o naczelniku

Kościuszce, o klęskach i zwycięstwach, odsłaniając bliznę, rył kulą 11-e przykazanie dla syna. Ten przejął się i zrozumiał je i odpowiedź jego była do przewidzenia. Takich synów, idących na walkę, pełnych zapału, miłości dla Ojczyzny, nienawiści po stracie najbliższych — było wielu.

Ale często syn nie miał na czem jechać, albo z czem iść na wojnę. Nieraz „Pani Matka" musiała „zrzucić pychę z serca" i prosić o pomoc w gazecie. Ale robiła to dla Ojczyzny i sprawy. „Doniesienie: Pewna osoba, pozbawiona na teraz funduszu z powodu przecięcia komunikacji z miejscem jej majętności, a pragnąca przyłożyć się do powszechnej obrony kraju, uprasza, aby jaki możny patrjota raczył jej zaforszurować, jeżeli nie więcej, tedy przynajmniej 50 czer. zł. na uzbrojenie syna, pałającego najszczerszą chęcią pomnożenia swoją osobą obrońców narodowych swobód.... (zapewnia zwrócenie)..... Łaskawy dobroczyńca raczy przesłać swój adres do drukarni Kurjera Warszawskiego".

Kur. Warsz. Nr. 7. Piątek 7 stycznia 1831 r.

A co żywszy i z większym temperamentem młodzieniec, to siadał na lichego konia i aby na wroga. I na nim dopiero myślał zdobyć broń i t. d.

„Do Lublina przybył jeździec na lichym koniu, a gdy ktoś zapytał: jak daleko na tej szkapie pojedzie? „Tylko za Bug, odpowie, bo się tam już z pierwszym lepszym kozakiem będzie można pomieniać". Druga „Oda do młodości". Przybrała konkretniejsze tylko formy: młody człowiek, idący na wojnę, koń, nieprzyjaciel i wreszcie to mierzenie sił na zamiary, ta pewność zwycięstwa. Aby się tylko dostać do wroga, a pokonać go to drobnostka. Bo też był to wiek romantycznego czynu. I takich „Od do młodości" było tysiące.

Ale zainteresowanie powstaniem rozciągało się na wszystkie stany.

„Wszelkie czyny, mające na celu dobro ogólne kraju, nie powinny obojętnem okiem być spostrzegane. W drugie Święto Bożego Narodzenia robota przy okopach za rogatkami Jerozolimskiemi obsadzona ochotnikami różnego wyznania, dla wielkiej objętości wyrzucić się mającej ziemi na dzień następny do wykończenia projektowana została. Lecz IMĆ. Pan Suchocki (właściciel browaru przy ulicy Wroniej) ze swoją czeladzią tak gorliwie przedsięwziął wykończenie wskazanej roboty, częstując trunkami i potrawami ciepłemi nietylko własnych ludzi, lecz nawet wszy-

stkich saperów i starozakonnych obok pracujących, że cała baterja zupełnie przed wieczorem tego samego dnia jeszcze wykończoną została. Przejęty wdzięcznością z mej strony za wzorowe poświęcenie się obywatelskie w uskutecznieniu dzieła pod moim dozorem, ten gorliwy dla dobra publicznego godzien naśladowania czyn do publicznej wiadomości podaję. Z korpusu inżynierów kapitan Bliziński."

Kurjer Polski Nr. 380. Wtorek 4 stycznia 1831 r.

Właściciel farbiarni w Ozorkowie W. Werner posyła pięć „postawów sukna karmazynowego dla formujących się dwu pułków w Warszawie".

„Komis.a rządowa wojny podaje do wiadomości", że „W-ny Skorupski Józef, naczelnik urzędu pocztowego w Kozienicach, złożył 12 chomont z postronkami", „I.I.P.P. Saulsohnowie złożyli 50 ryz papieru klejowego na ładunki". Podpisano: jenerał piechoty: Krasiński, za szefa wydziału: Jurkowski.

Kurjer Polski. 6 stycznia 1831 r,

Takich ofiar w numerach z 1831 Kurjera Polskiego i Kur. Warsz. jest dużo. Trudno posądzić p.p. Suchockiego, Skorupskiego. Saulsohnów, Wernera o jakiś interes Np. pan Werner. Nie był właścicielem tkalni, zakupy (materjał na mundury) nie były czynione u niego. Czyn jego nie był reklamą.

A wzmacnianie wojny, czy oderwanie się od Rosji nie leżało w interesach zawodowych kupca. Ale istniało to „coś", co go skłaniało do posłania „5-u postawów sukna", co pana Suchockiego skłoniło do nakarmienia żołnierzy.

A była to miłość sprawy.

Każdy służył jak mógł, dawał to, na co go było stać. Jeżeli był ubogi, daw ł pracę.

„Gdy Dyktator wracał z Modlina, spotkał znaczną liczbę chłopów, wiozących faszyny ku twierdzy. Zatrzymał ich i zapytał: po wieleby im za furę płacono? „My, JW. Panie, nie robimy tego dla pieniądzy, człek przez tydzień obrabia wedle domu, to kontent, że choć we święto przysłuży się Ojczyźnie".

Kurjer Polski Nr. 380. Wtorek 4 stycznia 1831 r.

Włościaństwo, jak widzimy, chciało i służyło sprawie, ale posiadając najmniejsze prawa, a duże obowiązki, nie było w stanie dać siebie bez reszty.

A zresztą pierwszy raz miało się zetknąć narówni z innemi stanami dopiero w polu, w bitwie. *Henryk Paluszyński.*

ZA WOLNOŚĆ.

Otworzył oczy... Cały świat wirował przed nim...

Nie mógł zorjentować się, gdzie jest..

Leżał na łące... Niedaleko widać lasek...

Dotkliwy ból przechodził go przy najmniejszem poruszeniu.

Przy prawym jego boku widniała kałuża skrzepłej krwi..

Nie może przyjść do siebie...

Powoli, z mgły, wyłaniają mu się oderwane, mętne wspomnienia.

...Forsowny marsz... Olszynka... Bitwa... Rozkazy.. Huk dział... Jęki.. Rwące się w powietrzu granaty.. Gwałtowny ból... Czarne plamy przed oczyma... i czarno.. noc.

Powoli jednak przypomina sobie: Listopad... Cichy, rodzinny dom... Płacząca matka.. Noc... Uzbrojeni siadają z ojcem na wóz... Matka żegna ich krzyżem św... Potem wojsko, oficerowie.. Miesiące zwycięskich walk.. Potem Olszynka... bitwa.. Rozgląda się dokoła. Każde poruszenie jest dla niego torturą Prawe ramię leży bezwładnie, zmiażdżone, w kałuży czarnej krwi.

Dlaczego on tu leży, opuszczony, na tem pobojowisku?..

Dlaczego opodal widzi wśród zwału trupów siwą głowę ojca?..

Sprowadził ich tu obowiązek! Obowiązek Polaka! Piersią swą osłaniali Ojczyznę przed przemocą wroga, chcieli ją wyrwać z niewoli!

Młode oczy błysnęły zapałem.

Chciał się zerwać! Szarpnął się i z jękiem padł na ziemię..

I zdaje mu się, że leży w domu, nad nim troskliwie pochyla się matka. Ojciec opowiada rodzeństwu o zwycięstwie, o zupełnym pogromie wroga.

Wszystkie twarze wesołe, na wszystkich ustach: Wolność!

Gwałtowny dreszcz nim wstrząsa...

Z pod przymkniętych powiek patrzą coraz bardziej mętnie. ące źrenice...

Ręka ruchem ostatniej agonji szarpie zwiędłą trawę..

Spieczone wargi szepcą: Mamo! Wolność! A suche gałązki Olszynki szumią cicho, cichutko, jakby nie chciały mącić ciszy, jakby modliły się szeptem o pokój wieczny dla bohaterów..

Ta-Ro.

KILKA SŁÓW o MIŁOŚCI OJCZYZNY.

„Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie!
Ile Cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,
Kto Cię stracił!"

Oto słowa naszego wieszcza, Adama Mickiewicza, dyktowane przez tęsknotę i żal. Jak zdrowie jest skarbem najmilszym, tak Ojczyzna drogą być musi dla każdego Polaka. Zatem myśleć o niej i troszczyć się o nią jest najświętszym jego obowiązkiem, a szczególnie dzisiaj, kiedy mamy piękną, wywalczoną krwią i męczeństwem, wymarzoną Ojczyznę niepodległą. Miłość ojczyzny powinna być opartą nie na słowach, ale na czynach, powinna być mocną i wytrwałą. Wobec tej miłości, tego uczucia tak drogiego i świętego, muszą gasnąć i blednąć wszystkie inne uczucia i dążenia ludzkie.

Jak kochać Ojczyznę, uczyły nas cudne kazania ks. Skargi. Poeci swemi pieśniami, wysnutemi wprost z duszy, świadczą o swej miłości ku Ojczyźnie. Jak kochać Ojczyznę, mówią nam pradziadowie z pod Grunwaldu i Chocima i owi żołnierze z powstania. Oni z modlitwą na ustach rwali się na bagnety, aby przed całym światem zaświadczyć, jak droga im jest Ojczyzna. Mówi nam ta ziemia, na której wznoszą się groby, w którą wsiąkły krew i łzy męczenników, na której wznosiły się szubienice, te pale cierpiącej Polski, na których konali jej synowie. Jak dla tej Ojczyzny całe życie poświęcać, uczyły nas żywoty naszych działaczy politycznych i męczenników, których długie szeregi kibitek wlokły daleko na śnieżne pola Sybiru. Uczą nas dzieci szkolne z Wrześni, które nie dały sobie wydrzeć mowy ojczystej.

Wszystkie wysiłki i ofiary bohaterskie braci naszych z pod trzech zaborów uczyły nas miłości Ojczyzny i wiodły do jednego celu, a było nim wskrzeszenie Polski.

Jednak po otrzymanin wolności Polacy, zaślepieni wolnością, zapomnieli o Ojczyźnie. Słowa te, do niedawna tak drogie i święte, jak „Ojczyzna" lub „wolność", które były naszą dumą, zasnuwały źrenice naszej młodzieży mgłą rozmarzenia lub świeciły w oczach blaskiem zapału, porywały do czynu i pracy, stały się nic nie znaczącemi wyrazami. Prawdziwy patrjotyzm polega na pracy dla dobra Ojczyzny, na spełnianiu względem niej obowiązków bez czczych deklamacyj i frazesów. Trzeba dążyć do zabezpieczenia szczęścia całemu społeczeństwu, a to dopiero może za-

pewnić szczęście jednostkom. Miłość Ojczyzny usposabia życzliwie do współbraci i jest warunkiem ich szczęścia i rozwoju. Tylko te narody podnoszą się i wybijają, gdzie miłość Ojczyzny ożywia wszystkich obywteli, tam zaś, gdzie kształcenie miłości Ojczyzny jest zaniedbane, tam jest upadek.

Więc z hasłem wspólnej pracy dla dobra narodu, z hasłem nie na ustach, lecz w sercu: „Dla Ciebie, Ojczyzno" — idźmy w świat. Praca taka to czyn miłości, gdy jednoczy wszystkie stany, serca i umysły, daje nigdy niezwalczoną potęgę.

W. R.

Gimn. im. M. Konopnickiej.

* * *

Pluszcze miarowo deszcz jesienny,
Pluszcze o dachy, bruk kamienny.
Nudnie szeleszczą krople w rynnie.
Po błocie, zimnie, w bólu, w trudzie,
Idą wciąż długim sznurem ludzie,
A myśl im w czaszce tkwi bezczynnie.
Idą wciąż ludzie dniem i nocą,
Miarowo kroki ich chlupocą,
Idą i idą długim sznurem.
W szarudze, w deszczu i tępocie,
Idą po zimnie i po błocie,
Spojrzeniem błyszczą w mgle ponurem,
Takt kroków woła; „praca, praca."
Czas, który minie, nie powraca.
Dla szczęścia, duszy niema czasu.
Idą... Maszyny ludzkie idą,
Niosą węzełki swoje z bidą.
Bez śmiechu idą, bez hałasu.
I czekam, kiedy w sznur ten ludzi
Krzyk wtargnie, który ich obudzi.
Kiedy do góry wzniosą czoła,
Gdy zgaśnie oczu blask ponury,
Z twarzy im spadnie cień tortury,
Gdy ich do życia czyn zawoła.
I zda się chwila jeszcze krótka,
Gdy w uszach zabrzmi im pobudka,
I być człowiekiem zechce człowiek.
Gdy tłum, co Znój swój potem zrasza
Z suteren pójdzie i poddasza,
Zetrzeć tępoty sen z swych powiek.

Witold Borowski. VIII.

Gdzie śpi szczęście?

Między przyjściem wiadomości,
a chwilą czekania;
między lękiem niepewności,
a wiarą kochania;
między gniewem, a nadzieją
gniewu złagodzenia;
między ciszą, a zawieją,
co się w cyklon zmienia;
między pustką, a spojrzeniem
najszczerszej prostoty;
między piosnką, a westchnieniem
serdecznej tęsknoty
śpi szczęście...

Hal.

FRAGMENT.

Szedł tajfun — nienasycony
pragnieniem, nieogarniony
potęgą, nieujarzmiony
ogromem! —
I złomem rył oceany
i wolny i niespętany
i dziki i niewstrzymany
szaleństwem!
Przekleństwem rwał nieprzytomny,
wściekły i grozą niezłomny,
pijany i przeogromny
zwycięstwem! —
— — — — — — — — — — —
A czyli serca człowieczego struna
nie bywa czasem warkoczem tajfuna?...

Hal.

NIECO O NAS.

Utarło się mniemanie, że do czynów i do stwarzania wielkich dzieł los przeznaczył ludzi dorosłych, a przynajmniej dorastających. Na poważniejszy wysiłek stać jednak i młodszych, o których się zapomina i pozostawia się ich na szarym końcu. Niech mi będzie wolno wspomnieć o tych najmniejszych, a w tym celu cofnę się nieco wstecz.

Życie szkolne ma dobre i złe strony, o tem wszyscy wiemy. I byłoby ono monotonne, gdyby nie to, że czasem zaświeci jakaś gwiazda i rozjaśni nam horyzont, a wtedy zaczynamy żyć trochę inaczej, intensywniej, krew w nas pulsuje i wyraźnie czujemy, że coś się stało, o czem wszyscy mówią. Takie zdarzenia spotykane są wszędzie i nic dziwnego, że i nas zaszczycił podobny przypadek.

Do klasy naszej przyszedł z innego gimnazjum jakiś malec i w krótkim czasie stał się ulubieńcem klasy. Mały był, ale wygadany i pierwszorzędny koloryzator, chłopiec o wygórowanej fantazji, a mimo to miły i przyjemny. Ciągle gadał nam swego „Cyżka". Był to łobuzerski kuplet, o arcywesołym nastroju. Po deklamacji zawsze otrzymywał od nas rzęsiste brawo i oklaski! Zresztą, był tego wart.

Nazwałem go „prorokiem", gdyż zawsze przynosił jakieś niesamowite i nieprawdopodobne nowiny, a gdyśmy udawali zakłopotanie, wyciągał z za pazuchy „Muchę", „Trubadura", albo „Pocięgiel"... w tym celu, aby nam rozjaśnić oblicza.

Jednem słowem, zrobił całkowity przewrót w naszej klasie, a jego ruchliwa działalność miała wpływ na wszystkich. Był to genjalny chłopiec, ale brakło mu wytrwałości.

Pewnego razu zaproponował nam:

— Hej, koledzy, zrobimy przedstawienie!? Morowo?

— Morowo! Oczywiście, że morowo!

Zgodziliśmy się odrazu, gdyż wierzyliśmy w jego talent organizacyjny. Gdyby jednak nie mógł podołać, to przecież poprosiłby Zbyszka Sawana... Jaracza... ba, nawet Józefa Węgrzyna... Miał z nimi znajomości... sam tak mówił...

Tak zaczęliśmy pierwsze przedstawienie. Mieliśmy ogromne trudności do pokonania, ale grunt, że poszło! Poprzynosiliśmy prześcieradła, na których można było zauważyć różne desenie i plamiastą ornamentykę...

Ról uczyliśmy się od rana do czwartej po południu, ale trzeba przyznać, że przedstawienie miało trwać osiem minut, a razem z deklamacjami i śpiewem pół godziny.

„Zmartwychwstała Polska“! — tytuł szumny, dużo mówiący, ale zgromadził na salę tylko osiem osób dorosłych, nie licząc pierwszoklasistów... lecz i z tego musieliśmy być zadowoleni, gdyż zebraliśmy cztery złote osiemdziesiąt trzy i pół grosza!!!

Tak skończył się nasz pierwszy występ. Nasz reżyser zaczął się jednak zaniedbywać, a następną sztuczkę, „Mali fanfaronowie“, reżyserowaliśmy wspólnie. Trudności były niemniejsze niż przy poprzedniem przedstawieniu. Największą jednak naszą bolączką były aktorki.. Któż chciał wtedy z nami rozmawiać, a zwłaszcza dziewczynki?.. Przecież one nie chcą patrzeć na takich smarkaczy!!! A nam tak były potrzebne! Dlaczego Pan Bóg nie dał odrazu przy urodzeniu każdemu chłopcu dziewczynki?... Mielibyśmy gotowe aktorki, a tak to kłopot...

Stało się tak, że poprzebieraliśmy chłopców za panienki. Włosy z pakuł poprzyklejano klajstrem.

Zaproszono wiele osób i trzeba przyznać, że tym razem mieliśmy lepsze powodzenie. Przebojowym numerem był „Nieśmiertelny Cyziek“, który przełamał pesymistyczne pojęcia widzów o naszej sztuce aktorskiej, o naszym talencie.

Publiczność ustosunkowała się do nas bardzo przychylnie, (nie tupała nogami i nie rzucała zgniłemi jajami). Nastąpiło jeszcze kilka deklamacyj i o zgrozo! — zauważyliśmy, że ludzie posnęli, albo też ponasuwali kapelusze na nosy, zatkawszy uprzednio uszy wydartą z za podszewki watą. Byliśmy w strachu! Jeśli zechcą w takiej pozycji dosiedzieć do rana, to co będzie? Szczęściem, że jakiś widz chrapnął głośniej, potem stoczył się pod ławkę, robiąc nieznośny hałas, który przywrócił niektórym przytomność.

Nie słuchali nas jednak! Czem więc pobudzić ich, aby spoglądali na zaimprowizowaną scenę?

Miało się właśnie odbyć właściwe przedstawienie, a po niem „golenie“. Ach, to golenie!..

Dano kilka dzwonków i jednocześnie usłyszeliśmy, że na sali wszczęła się dosyć ożywiona rozmowa. Wszystkie oczy spoglądały w prześcieradło, z za którego dochodził głośny krzyk. Wreszcie zaczęliśmy! Jakaś starsza jejmość, siedząca blisko

sceny, uporczywie spoglądała na nas przez „lornetkę”, którą możnaby bez przesady nazwać teleskopem — i obserwowała, a nakoniec wykrzyknęła zgorszona: — Fe! przecież to chłopcy. z których ani jeden nie jest dziewczynką!..

Chciałem jej coś odpowiedzieć, ale zląkłem się, tak na mnie spoglądała...

Przedstawienie znowu szło jak najlepiej. Byliśmy w doskonałych humorach, a ludzie także. Wcale nie przejmowaliśmy się, że pewną część dialogu powtarzano kilka razy, a aktorzy kopali się za sceną. Tam rozgrywał się dramat, gdyż chodziło o parę cukierków.

Całą sztuczkę obliczyliśmy na piętnaście minut, a trwała pół godziny, gdyż jak wspomniałem, gadało się jedno i to samo.

Po skończeniu otrzymaliśmy pochwałę i parę oklasków, lecz na tem nie koniec. Chcieliśmy, aby publiczność była zadowolona, a w tym celu postanowiono dać jeszcze śpiew, a później „golenie“.

Nigdy nieześpiewywaliśmy się, ani też nie śniło nam się śpiewać, a po wtóre, prawie żadnej pieśni nie umieliśmy dokończyć. Ja zaś byłem zachrypnięty, ale mimo wszystko, co to szkodzi?.. Czy to my sobie nerwy popsujemy?... nie, napewno nie! Tylko publiczność, widzowie, niech patrzą, jakie siły posiada ojczyzna! Za pięćdziesiąt i dwadzieścia groszy chcieliby coś lepszego usłyszeć? Nie, niedoczekanie, abyśmy się zdobyli na piękny śpiew...

Chór był gotów w dwie minuty, a w trzeciej już śpiewaliśmy różne pieśni. Inna rzecz, że chór wyszedł niżej krytyki, bowiem ludziom zdawało się, że razem śpiewamy różne kawałki a więc dawały się słyszeć okrzyki:

— Ty, nie śpiewaj „Bajadery!“ Inny znowu: — Uszy mnie bolą od tej „Titiny“. Widocznie były jakieś tony, skoro ludzie przypominali sobie dawno minione piosenki. Trzeba jeszcze wspomnieć, że dwóch bez słuchu zaintonowało — „Poszli dziadowie...”

Trząsł mi się brzuch ze śmiechu, gdyż mimo wszystko czułem, że sprawiłem słuchaczom przykrą, moralną boleść.

Wreszcie przyszło „golenie“. Scena rozgrywa się u fryzjera, ale jak na złość, nie mam mydła i wody. Wysyłam chłopców, aby przynieśli te rzeczy. Rozrabiamy mydło, znowu pendzla niema! a woda brudniejsza od pomyj!

— Wylej te brudy! — krzyczę do jednego.
— Gdzie? — pyta mnie.
— Gdzie sobie życzysz! — odpowiedziałem.

On wykonał moje polecenie, ale jak tragiczne skutki!

Los chciał, że na nasze przedstawienie przyszedł gość o romantycznem usposobieniu. Wszystko kochał, ale szanował tylko sztukę i gwiazdy... Gdy sprzykrzyło mu się nasze przedstawienie, wyszedł na podwórze, aby porozmawiać nieco z księżycem, do którego aż wzdychał. Był mróz... Mojemu koledze nie chciało się zejść na dół, więc z trzeciego piętra przez okno wylał całą zawartość kubła... prosto na głowę tego człowieka.

— Orzeźwił go... nieprawdaż?

Ten mały incydent nie wpłynął zbytnio na naszą dalszą działalność. Przedstawienie dokończono, a właściwie skończono dwa, gdyż i z tą osobą o romantycznej głowie.

Tak zaczęło przenikać do nas życie inne i obejmować szerszy ogół. Szkoła zaczęła się interesować „najmniejszymi" i muszę zaznaczyć z uznaniem, że wkrótce potem, po wyłonieniu się zarządu, otrzymaliśmy oficjalnie Kuratora dla naszych spraw.

Nasz Opiekun służył nam swem życiowem doświadczeniem, ale nasza samodzielność nie była absolütnie krępowana niczem. Sami stanowimy o sobie i uważam, że droga ta jest dla młodzieży najodpowiedniejsza, najbardziej aktualna.

„Prorok" położył podwaliny pod kółko, które później nazwaliśmy „Dramatycznem". Po ostatnio odniesionym sukcesie zaczęliśmy marzyć o czemś poważniejszem, co byłoby zakrojone na nieco większą skalę. Długo nie można było się zdecydować, aż wreszcie za namową „Mahometa" (Prorok,) postanowiliśmy zagrać komedję J. A. Fredry p. t. Consilium facultatis".

W sztukę tę włożyliśmy więcej pracy i energji, zwłaszcza że chcieliśmy, aby „Kółko" nasze zdobyło sobie popularność i klientelę.

Lecz o tem napiszę w przyszłym numerze „Filarety".

Członek „Kółka dramatycznego".
kl. V.

RONSARD:

„A Hélène"

Gdy będziesz już starą, wieczór przy kaganku
Siędziesz koło kominka i kręcąc wrzeciona
Powiesz, śpiewając me wiersze, nieco zadziwiona:
„Ronsard mnie uwielbiał w młodości poranku".

Będziesz miała sługę od pracy zgrzybiałą,
Która, chociaż drzemiąca, na dźwięk wiersza tego
Zerwie się, posłyszawszy Ronsarda starego,
Chwaląc moje imię nieśmiertelną chwałą.
A ja będę już w ziemi; bezkostne zjawisko —
Poszukam pod mirtami wiecznego spoczynku,
Ty, staruszko skulona, wpatrzona w ognisko,
Zapłaczesz mej miłości i pogardy swojej.
Żyj! Wierz mi: co ci życie daje w upominku,
Bierz dziś. Rwij róże życia, kwiat młodości twojej.

przełożył *TA-RO.*

LIŚĆ.

Wiatry kazały mu iść
W nieznane świata strony,
Łka zeschnięty liść,
Z łodygi swej strącony:
Wichurą dąb złamany,
Który był mem schronieniem,
Pędzę podmuchem gnany,
Lub ostrych wichrów tchnieniem.
Przez lasy i równiny,
Przez góry i doliny,
Gnany oddechem burzy,
Idę bez skarg i trwogi,
Gdzie idą płatki róży,
Gdzie laurów idą kiście,
Gdzie idą wszystkie liście,
Gdzie wiodą wszystkie drogi...

A. ARNAULT.

Z francuskiego tłumaczył Jan Rozgórski.

A GDY SIĘ SZTUBAK ZAKOCHA...

Ostatecznie każdemu się zdarzy. Zakochać może się każdy. Ale czy może ktoś kochać goręcej, bardziej bezinteresownie, niż sztubak? Nikt. Biedna ofiara zapomina wtedy o bożym świecie i nie widzi nikogo, prócz swej ukochanej. Nie jest to bynajmniej gołosłowne powiedzenie, mówię to z własnego wieloletniego doświadczenia. Kiedy sięgnę myślą w zamierzchłe lata mej młodo-

ści (właściwie to było przedwczoraj) i przypomnę sobie moją ostatnią miłość, to jeszcze teraz moje serce wykonywuje dziwne podrygi. To było przecież tak straszne! Nie spałem w dzień, nie jadłem w nocy, chodziłem i marzyłem o „Niej". Zacząłem lekceważyć świat cały, szkołę, lekcje.

Dostawałem dwóje jedna za drugą, ale co mnie mogło obchodzić? Czyż taki belfer, który stawiał „dwa", mógł mieć choć słabe pojęcie o uczuciu tak wzniosłem, jak miłość?

Zacząłem wreszcie pisać wiersze. Wiersze cudowne, tchnące miłością, czarem, kochaniem, bólem, jękiem, tęsknotą, pożądaniem — słowem — bigos hultajski, chciałem powiedzieć — uczuciowy.

Niektóre wiersze były tak piękne i namiętne, że wogóle niewiadomo było, o co właściwie chodzi. I oto raz zebrałem się na odwagę i wręczyłem swej wybrance przy pożegnaniu jeden z wytworów mej zbolałej duszy, zaczynający się od tych wzruszających słów:

„Ty, coś mnie w jasyr chwyciła,
Jak Tatar swych niewolników,
Coś mnie swym czarem zabiła,
Czarem i głosem słowików.
Ty, coś mi serce pożarła,
Ząbkami brylantowemi,
Coś mi je z piersi wydarła
Białemi dłońmi swojemi"!

No, i jaki skutek? — spytacie. Żałosny. Tego samego wieczora telefonowała do mnie z zapytaniem, czy nie jestem czasem chory, czy może cierpiałem niedawno na wstrząs mózgu, lub czy ktoś z mej rodziny nie umarł przypadkiem na pomieszanie zmysłów? Skoro ją zapewniłem, że jej obawy są płonne, trzasnęła słuchawką: na drugi dzień w miejscu naszych schadzek ujrzałem ją, spacerującą z kimś innym. Rzuciłem na nią zabójcze spojrzenie, ukłoniłem się z gestem, jakim się przeszywa szpadą pierś przeciwnika, splunąłem z pogardą we własną kieszeń i odszedłem, mrucząc pod nosem: „La donna e mobile"!, jak to powiedział ongiś Kiepura. *Jasiek.*

DEFILADA.

W szeregu stoi, zębami dzwoni,
Zgnilizny opar w piersi mu wpada,
Wyciąga nogi z błotnistej toni
Członek P. W. — bo to jest parada.
Potem przez bagna ulicy brodzi
Znękany, ledwie nogami włada.
Woda i błoto... To nic nie szkodzi!
Taki jest rozkaz! — to defilada.

Potem choroba, lekarz, apteka..
Wydatki. W domu rozpacz i smutek,
Czas prędko leci, nauka czeka...
Była parada — oto jest skutek! TA-RO

Z wyżyn na niziny.

„Ześlij z swych, Muzo, wyżyn natchnienie
I poetyckiej upust daj wenie!
Myśl ma napróżno wzlata ku Tobie,
A serce w ciągłej jęczy żałobie.
Niech Pegaz szybki wgórę mię wzniesie
I ze mną razem zginie w bezkresie,
Abym porzucił wreszcie niziny
I bohaterskie opiewał czyny!"
Tak żałosnemi zawodził głosy
Niewolnik muzy, rwąc sobie włosy,
Aż, gdy kładł nogę w Pegaza strzemię,
Spadł niespodzianie z krzesła na ziemię.

KISTONIA.

SENNE MARZENIE.

Dzisiaj w nocy mi się śniły
Wielkie i sumiaste wąsy,
Całą nockę mnie trapiły,
Pod mym nosem stroząc pląsy.
Że wyrosły strasznie duże,
Tak mi we śnie się zdawało,
Że już jestem po maturze
I poruszam wąsem śmiało.
Gdy się rano obudziłem,
Zapłakałem nad mym losem,
Bo już wąsy gdzieś straciłem,
I znów goło mam pod nosem!

Jasiek.

Imieniny Marszałka Józefa Piłsudskiego w naszej szkole.

Dnia 19 marca b. r. w naszem Gimnazjum odbyła się akademja ku czci I-go Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Dzień ten był wielki dla Polaków, bowiem były to Imieniny Tego, który wskrzesił naszą Ojczyznę, tak nam drogą To też po mszy św. o godz. 10 rano w sali gimnastycznej zebrało się grono nauczycielskie i uczniowie.

Akademję rozpoczął p. prof. Hukiewicz, mówiąc o działalności Marszałka. W tem przemówieniu przekonaliśmy się, jak bardzo cierpiał On za Ojczyznę. Zakończył okrzykiem na Jego cześć. Młodzież szkolna powtórzyła ten okrzyk trzykrotnie z wielkim entuzjazmem.

Następnie kol. Zgrzebnicki z kl. III w udatny sposób zadeklamował wiersz Kazimierza Wierzyńskiego p. t. „Piłsudski“, w którym to była rozmowa między Marszałkiem a Ojczyzną; potem w barwny sposób kol. Rozgórski z kl. V z monografji Wacława Sieroszewskiego o Józefie Piłsudskim odczytał urywek. Na zakończenie p. prof. Wrocławski odśpiewał wraz z chórem szkolnym kilka pieśni.

Po skończonej akademji młodzież w podniosłym nastroju opuściła gmach szkolny.

Janusz Olewiński.

Protokół z II-giego Walnego Zebrania
K. M. „FILARECJA“ z dnia 11. III. 1931 r.

Zebranie zagaił prezes Siedlecki Stefan, proponując następujący porządek dzienny: 1) Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zebrania, 2) Sprawozdanie z działalności zarządu za czas od 15. IX. 1930 r. do 11. III. 1931 r. 3) Dyskusja nad sprawozdaniem, 4) Zrzeczenie się starego zarządu, 5) Wybór nowego, 6) Wolne wnioski.

Porządek ten przyjęto.

Przystępując do punktu pierwszego, sekr Warchoł Stanisław odczytał protokół z ostatniego Walnego Zebrania, a następnie sprawozdanie z działalności zarządu. Protokół i sprawozdanie zebrani przyjęli bez dyskusji. Natomiast bardzo żywa dyskusja

wywiązała się w sprawie pisma szkolnego wogóle, a szczególnie w sprawie ostatniego numeru „Filarety". Dyskusję zamknięto wnioskiem kol. Paluszyńskiego, który proponuje sprawę numeru powierzyć specjalnej komisji, składającej się z dwóch ludzi będących z dwóch przeciwnych obozów, którąby opracowała dwa odrębne referaty w sprawie kierunku pisma. Wniosek przyjęto. W skład komisji dla spraw pisma weszli koledzy: Borowski Witold kl. VIII i Lucht Konrad kl. VII.

Następnie ustąpił stary zarząd i równocześnie przystąpiono do obioru nowego, przyczem głosowanie odbyło się według starych form.

Wybrani koledzy podzielili się funkcjami w sposób następujący: Siedlecki Stefan — prezes; Borowski Witold kl. VI — vice-prezes; Karliński Stanisław — redaktor; Warchoł Stanisław — sekretarz; Gerulewicz Jan — skarbnik; Grabowski Stanisław — gospodarz.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli koledzy: Lucht, Lisowski, Bańcerowski.

W skład Sądu Honorowego weszli koledzy: Rogowski, Rozgórski, Szwacki. Na tem prezes zebranie zamknął.

Sekretarz: *Warchoł Stanisław kl. VII.*

Protokół z III-go Walnego Zebrania
K. M. „FILARECJA" z dnia 24. III. 1931 r.

Zebranie zagaił prez. Siedlecki Stefan, zaznaczając, że celem zebrania jest omówienie statutu dla K. M. „Filarecja", ułożonego przez stary zarząd, a następnie ostateczne załatwienie sprawy pisma. Jako porządek dzienny zaproponował: 1) Odczytanie protokółu z poprzedniego Walnego Zebrania, 2) Dyskusja nad protokółem, 3) Omówienie statutu, 4) Sprawa pisma, 5) Wolne wnioski. Porządek ten przyjęto.

Czyniąc zadość pierwszemu punktowi sekr. Warchoł Stan. odczytał protokół z poprzedniego Zebrania Walnego. Protokół zebranie przyjęło bez dyskusji.

Przy omawianiu statutu kol. Paluszyński wysunął wniosek, żeby odróżnić w zarządzie dwie zasadnicze części: jedną czynną i drugą mniej czynną. Do pierwszej należeliby prezes, viceprezes, skarbnik, redaktor, gospodarz i sekretarz. Ponieważ zaś ci tylko członkowie są faktycznie odpowiedzialni przed ogółem, przeto na zebraniach zarządu tylko ci mogą mieć prawo głosu. Wobec tego, że dyskusja nad wnioskiem była nader burzliwa i widocznem było, że chwilowo do porozumienia przyjść nie może, prezes zamknął zebranie. Obecnych na zebraniu było 54.

Sekretarz: *Warchoł Stanisław kl. VII.*

Redaktor naczelny: **STANISŁAW KARLIŃSKI VII.**
Kurator pisma: **ANDRZEJ DAŃCZAK.**

Zakłady Druk. Sejmiku Radomskiego • S-ki. 4-31.